



nie jest...

*Anna Sobót*

Anna Ralska

NIE JEST

☆☆☆

Te słowa  
zebrałam o świcie  
lśniły na liściach  
niczym krople rosy  
cicho drżały  
przy doświadczeniu  
bojaźni



nie jest...

Opisano w prof. dr. hab. Anny Ralskiej

Druk: WOKA Białystok, zam. 3281 r. N. 1009 cgr. B-4



Opracowanie graficzne:

ANNA RALICKA

Druk: WOA K Białystok, zam. 33/91 r. N. 1000 egz. B-6

☆☆☆

Te słowa  
zebrałam o świcie  
lśniły na liściach  
niczym krople rosy  
cicho drżały  
przy dotyku dłoni  
bojąc się  
że będę je pytać  
o sens

więc mówiąc kokotwilk  
cieszą się  
że ktoś  
już to kiedyś powiedział

☆☆☆

Myslales  
ze utrodziles sie po to  
pytanic jak Hamlet  
coś znaczy twój krzyk  
gdz na powieszchni  
wiedz przycinając palec  
twój plac  
to jeszcze jeden  
argument „za”  
— ktoś się wzruszył  
powiedz



☆ ☆ ☆

Kiedy  
zamykasz oczy  
kiedy wierzę już  
że śpisz

jaśniej  
ściele się  
droga do ciebie  
i łatwiej mi  
tam trafić

☆ ☆ ☆

Opowiem ci  
o ciszy słów

dziwisz się milczeniu

to właśnie  
ma opowieść

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

Nim pokona mnie  
lęk obcowania  
odnajdę się  
w metaforze nocy  
we mgłę porannych zwierciadeł  
bez świadków  
a jednak wśród słów  
obcych ust  
wypowiedzianych w pośpiechu  
za wcześniej

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

Czuję słony wiatr  
oddech oceanu

głodu i nadmiaru słów  
wolałabym nie czuć

☆ ☆ ☆

Nie wiem nic  
o bzach

pod powiekami  
wilgoć śni  
chwilę zapachu

dziwisz się milczeniu

to właśnie  
ma opowieść

☆ ☆ ☆

Nim pokona mnie  
lęk obcowania  
odnajdę się  
w metalowej nocy  
we mgle porannych zwierciadeł  
bez świadków  
a jednak wśród słów  
opoch ust  
wypowiedzianych w pospiechu  
za wczesnie

☆ ☆ ☆

Wodą czasu  
przemynam ciszę

coraz bardziej przejrzysta  
zanika  
i już nie boli

☆ ☆ ☆

Czas mocnej herbaty  
wzmaga krzyk  
w porcelanowej filiżance

oczekiwany rewanż odczuć  
stygnie na łyżeczce

☆☆☆

Czuje słony w  
oddech oceanu  
głodu i nędy  
wolałabym

☆☆☆

Nie wiem n  
o bzach  
pod powie  
wilgoć śni  
chwilę zapachu



- 1 -

## P O R T R E T

Oczom  
darowałaś błękit  
choć niebo  
było tak odległe  
ustom  
nadales  
delikatny blask uśmiechu  
nie wiem  
czy istniał naprawdę

mówiłeś — biel  
nie znalazłam bieli

nie wiedziałeś  
że to tylko profil

☆☆☆

Kropie deszczu  
szleścił liść  
pod stopami  
a wszystko  
w dźwiękach słów zamkniętych  
czekał  
na odpowiedź  
do pytań  
których nie było



☆ ☆ ☆

Krople deszczu  
szelest liści  
pod stopami

a wszystko  
w dźwiękach słów zamykasz  
czekając  
na odpowiedź  
do pytań  
których nie było

☆ ☆ ☆

Przeznaczeni sobie  
spoza nawiasu zdarzeń  
rachunku prawdopodobieństwa  
można nas tylko dzielić  
wtedy dopiero  
iks nie będzie  
niewiadomą ciszą  
między nami





= 13 =

☆☆☆

Brak  
dotykasz słowem

zbyt kruchym  
by mnie ocalić  
zbyt ciepłym  
by przestać czekać

w niezrozumieniu jednoś  
w milczeniu rozmowy

☆☆☆

Był park  
splot naszych dłoni  
obok gdzieś  
kroczyła jesień  
to sen — szeptał wiatr  
to sen  
nie było jesieni

☆☆☆

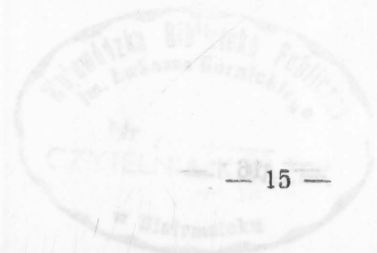
☆☆☆

Czas na bis  
nie zawraca

refrenom melancholii  
służę mój uśmiech

Wystarczy mi  
twoja pamięć

egoizm  
każę niebowlować  
obronę kłamstw



☆ ☆ ☆

Był park  
spłot naszych dłoni  
obok gdzieś  
kroczyła jesień

to sen — szepnął wiatr  
to sen  
nie było jesieni

☆ ☆ ☆

Wystarczy mi  
twoja pamięć

egoizm  
każe niedowierzać  
obecności kłamstw

☆ ☆ ☆

Pogoda  
zadziwionych oczu  
i opór wyciągniętym dłoniom  
jak prezenty  
dobrych intencji  
zapomniane

dziś już tylko  
w niezrozumieniu jedność  
w milczeniu rozmowy

☆ ☆ ☆

Czas na bis  
nie zawraca

refrenom melancholii  
służy mój uśmiech



☆☆☆

O zmroku  
dokładnie  
sprawdzam swój cień

więc nie mów mi  
że jestem  
kiedy wiem  
że byłam

☆☆☆

Po stokroć samotność  
plus miłość w pamięci

to nasze jestem  
panoszy się  
w umieraniu treści

☆☆☆

Pogoda  
zadziwiających oczu  
i opór wyścigniętym dłoniom  
jak prezenty  
dobrych intencji  
zapominane  
dzisiaj już tylko  
w nierozumieniu jedność  
w milczeniu rozmowy

☆☆☆

Czas na bis  
nie zawraca  
retrenom melancholii  
słuchaj mój namiętny

☆☆☆

Zapamiętani w sobie  
— bez końca  
bez początku  
i bez Ciebie  
znani tylko sobie  
— do końca  
od początku  
z krótką przerwą na papierosa  
we mgle zapomnienia

Edwardowi Stajburze ☆☆☆

Istniała taka miłość  
o której  
nikt nie napisał  
— nie trzeba było  
istniała też przyjaźń  
o której  
nikt nie wiedział  
— była zbyt pokorna

dzisiaj  
zmieniono obydwie  
w odwieczną szarość

i rozsiadły się kruki  
na mocznych gałęziach  
choć nie do lotu  
rozkładają skrzydła  
pozornie tylko  
z siebie zadwołone  
kracza kracza

a miłość  
jawi się skorpiom  
w obliczu ognia

☆ ☆ ☆

Istniała taka miłość  
o której  
nikt nie napisał  
— nie trzeba było

istniała też przyjaźń  
o której  
nikt nie wiedział  
— była zbyt pokorna

dziś  
zmieniono obydwie  
w odcienie szarości

i rozsiadły się kruki  
na mocnych gałęziach  
choć nie do lotu  
rozkładają skrzydła  
pozornie tylko  
z siebie zadowolone  
kraczą kraczą

a mnie  
jawi się skorpion  
w obliczu ognia

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

*Edwardowi Stachurze*

Wybieram życie  
Sted  
wybieram za Ciebie  
i bez Ciebie

tak kuszą mnie  
cudowne manowce  
tak szumi wiatr  
tak pachnie mi  
gałązka jabłoni

wzrokiem mocno  
chwytam się twego ramienia

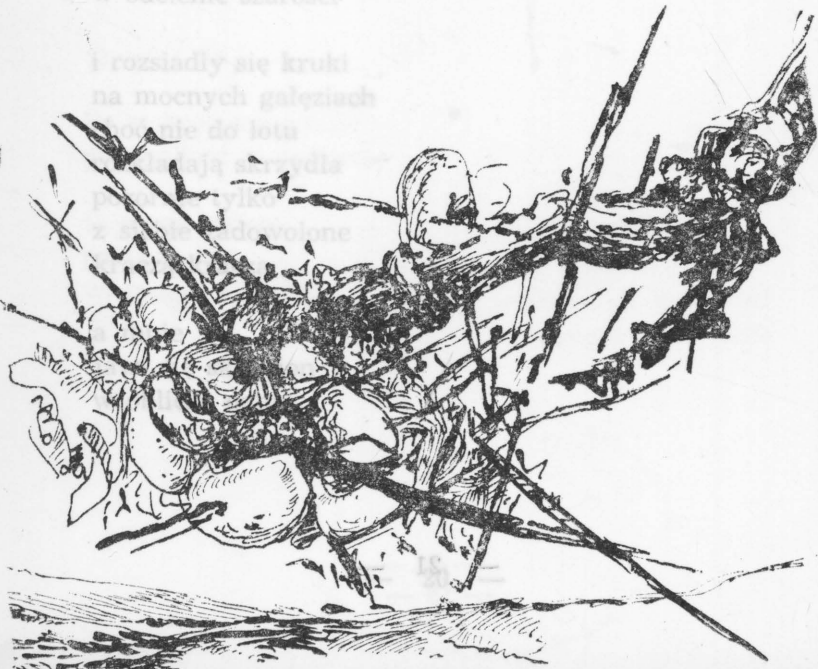


Edwardowi Szwarcowi

Wypieram Cię  
i bez Ciebie  
tak kruszą mnie  
cudowne manowce  
tak szumi wiatr  
tak pachnie mi  
gałeczka jaskółki

Wypieram Cię  
i bez Ciebie  
tak kruszą mnie  
cudowne manowce  
tak szumi wiatr  
tak pachnie mi  
gałeczka jaskółki

roziadły się kruki  
na mocnych gałęziach



☆☆☆

Gdzie byłam  
gdy ofiarowano nam  
wolność myśli

kim byłam  
spiesząc w niepewność

unikam wzroku wspomnień  
— tam kiedyś była łąka  
kiedyś istniała pokora  
kiedyś nie było nas

wzrokiem mocno  
chwytam się twego ramienia

kształt tej Ziemi  
kształt  
kuliściego piaruna

☆☆☆

Świat  
w twych dłoniach  
chąstki się ledwie  
wzięta się  
w martwe już  
mury historii

twierdzisz  
że żyje

że niepokonany

lecz dłońe masz zimne

☆ ☆ ☆

Świt  
w twych dłoniach  
zdaje się lepić  
wdziera się  
w martwe już  
mury historii

twierdzisz  
że żyje  
że niepokonany

lecz dłonie masz zimne

☆ ☆ ☆

Gdzie byłam  
gdy ofiarowano nam  
wolność myśli

kim byłam  
spiesząc w niepewność

unikam wzroku wspomnień  
— tam kiedyś była laska  
kiedyś istniała pokora  
kiedyś nie było nas

wzrokiem mocno  
chwytam się twojego tężenia

☆ ☆ ☆

Nie musimy już  
kłaniać się gwiazdom  
— należą do nas

nie będziemy też  
zarzucać sobie  
wątpliwych błędów  
rzekomych słabości  
— takie nie istnieją

ręka ta — zbyt pewna  
droga — nieomylna

wszak nadaliśmy  
kształt tej Ziemi  
kształt  
kulistego pioruna

☆ ☆ ☆

Czasem  
jestem jak ten robak  
w jaskini

nie chciałbym  
mnie ugryźć

a ja  
poje się  
że to zrobisz



☆☆☆

Czasem  
jestem jak ten robak  
w jabłku się  
w martwe już  
tyury historii  
nie chciałbyś  
mnie ugryźć  
a ja niepokonany  
boję się  
że to zrobisz

☆☆☆

Nie musimy już  
kłaść się gwałtownie  
— należało do nas  
nie będziemy też  
karać siebie  
wątpliwych błędów  
niekompleksów słabości  
— takie nie istnieją  
— taka ta — zbyt pewna  
droga — nieomylna  
wzrost w złości  
wzrost w nadszaleństwie  
kształt tej Ziemi  
kształt  
kuliściego pióra

☆☆☆

Na początku  
byłam ja i wiatr  
potem  
był wiatr i ja  
końca  
przy mnie nie było

☆☆☆

Zatem  
sa nawet moje myśli  
kreśli je na kartce  
kartuje  
wspieram pragnieniem  
i opieram w żart  
wyciam kolorowe sny  
z zakamarków duszy  
i też  
mówię mi  
że to dowcip

☆ ☆ ☆

Żartem  
są nawet moje myśli

kreślę je na kartce  
żartuję

wspieram pragnieniem  
i obracam w żart

wycinam kolorowe sny  
z zakamarków duszy  
i też  
mówią mi  
że to dowcip

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

Sobie  
w dowód niezłomności idę  
wiatr lunatyk  
mierzy mą wytrwałość  
potknie się  
zatrzyma  
przetrwa  
kibiców wciąż brak

☆ ☆ ☆

Pamięcią  
świat mi narasta  
nostalgią nieobecnych  
gęstnieje

w nas  
wciąż miejsca na deklaracje  
tak wiele  
i coraz

bardziej

pusto

☆ ☆ ☆

Wstyd mi przed tobą  
deszczu

żebym choć umiała  
płakać jak ty  
nie kryjąc słabości  
tak by pokochać  
każdy żal  
jak liść

☆ ☆ ☆

Oszustom  
ironia sływa po twarzy  
nostalgia nieobecnych  
oszukani milczą  
przelykając niecierpliwie  
ślinę czasu  
bo trzeba im jeszcze  
nadać wyraz ramom  
i oprawić  
zniekształcony obraz

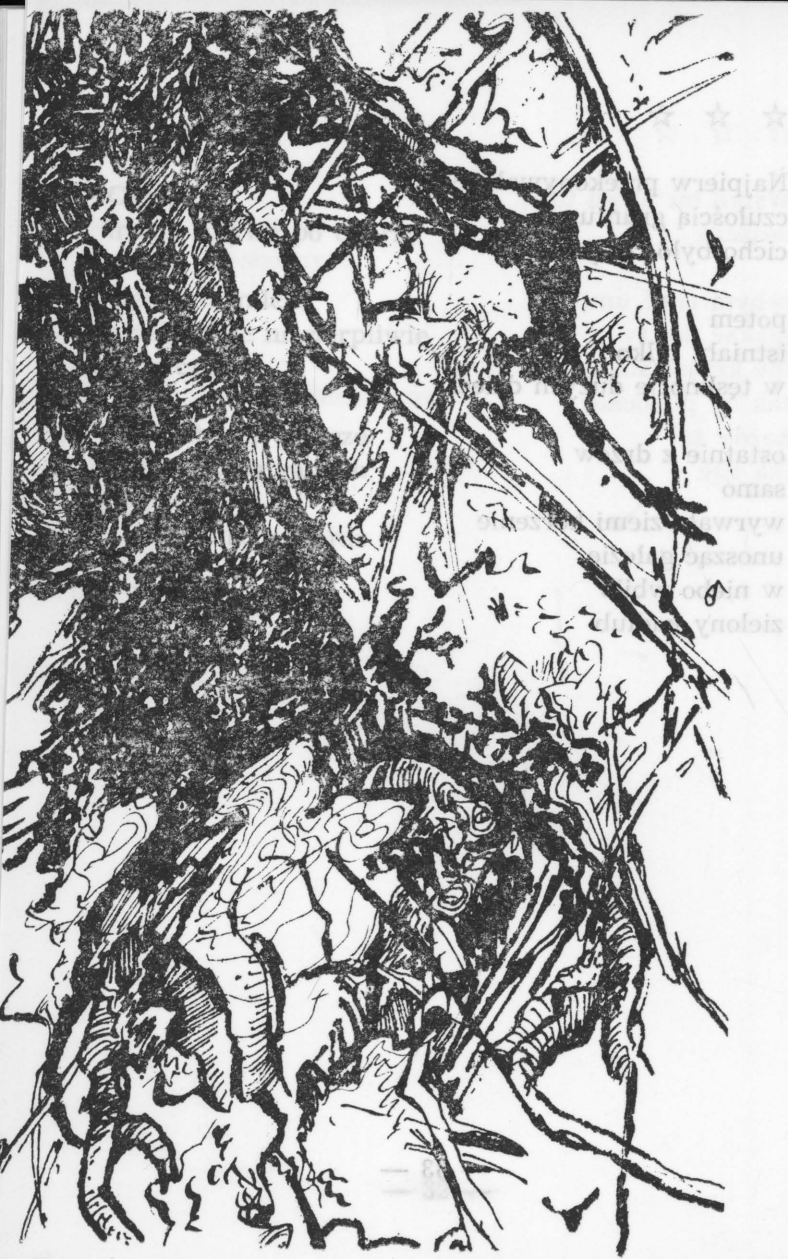
☆ ☆ ☆

Wszystko mi przed tobą  
bezczu  
żebym choć umiała  
plakać jak ty  
nie kryjąc słabości  
tak by pokochać  
każdy żal  
jak liść

☆ ☆ ☆

Najpierw przekonywali je  
czułością gruntu  
cicho było rosły  
potem  
istniały tylko  
w tęsknocie dużych dzieci  
ostatnie z drzew  
samo  
wyrwało ziemi korzenie  
unosząc gałęzie  
w niebo wbiło  
zielony kadłub





☆☆☆

Ta ciągła jazda  
bez końca i początku  
ten tłok na drodze  
i szare zapomniane drzewa  
i myśli obrzęk  
i śmierć myślom  
i pustka w przestrzeni  
nocnych ekspresów  
powietrza znów ubyło

☆☆☆

Ty też  
potrafił być poeta  
tylko  
młoc  
gdy wiatr  
zasiana wśród liści  
jutro  
na ciebie  
będzie za późno  
umiesz  
ocalać od zapomnienia  
tylko  
nie naruszaj  
granicy prostych słów  
jutro  
zakładanie ci czasu  
by je smakować

☆☆☆

Ty też  
potrafisz być poeta  
tylko  
milcz  
gdy wiatr  
zasiada wśród liści

jutro  
na ciszę  
będzie za późno

umiesz  
ocalać od zapomnienia  
tylko  
nie naruszaj  
granicy prostych słów

jutro  
zabraknie ci czasu  
by je smakować

☆☆☆

Powoli skutecznie  
gubimy własne maski  
stukając młotkiem w metal  
nie pytamy  
czy chce zaistnieć jako rzecz

a potem  
deklarujemy niechęć  
do nocnych ekspresów



☆ ☆ ☆

Nielatwo wyzbyć się  
szkolnych nawyków  
jeszcze teraz  
tak często  
korzystasz ze ściągawek  
wczorajszych doświadczeń

— kolejna lekcja  
potem dzwonek  
wychodzisz  
ktoś chwyta cię za ramię  
— jak poszło?  
— nie wiem kim jestem

tylko  
nie naruszaj  
granicy prostych słów

już  
zabrał ci czas  
by je smakować

☆ ☆ ☆

☆ ☆ ☆

Mój uśmiech  
rozpostarto  
na transparentach kontynentów  
— krzyczał  
nie wiem dlaczego

nawet nie płacę tak  
jak bym chciała

imię które mi nadano  
echem  
obija się  
o każdy świt

☆ ☆ ☆

Uwięziona w tłumie  
nie czuję  
potrzeby wyjaśnień  
nie nazwana  
bywam w samotności

☆ ☆ ☆

Mój usmiech  
rozpostarło  
na transparentach kontynentów  
— krzyżał  
nie wiem dlaczego  
nawet nie płaczę tak  
jak bym chciała  
imię które mi nadano  
echem  
objęła się  
o każdy świat

☆ ☆ ☆

To był dziwny rodzaj światła  
otaczał tamtych  
gdy czuli się zagrożeni

spali  
za plecami  
cudzych możliwości

jak zwierzyna  
na którą  
nie da się już zapolować

☆ ☆ ☆

Kiedy  
już mi powiedział  
że daremny  
był ból  
mych narobań  
kiedy wypędx  
z taju  
za owoc moich myśli  
zabiorę  
z sobą  
ciszę  
i zekomnych dyplomacji

☆☆☆

Kiedy  
już mi powiedzą  
że daremny  
był ból  
mych narodzin

kiedy wypędzą  
z raju  
za owoc moich myśli

zabiorę  
z sobą  
ciszę  
rzekomych dyplomacji

☆☆☆

To był dziwny rodzaj światła  
otaczał tamtych  
gdy czuli się zagrożeni

spali  
za plecami  
czwężych możliwości

jak zwierzęta  
na którą  
nie da się już zapolewać

☆☆☆

A tyle  
było do powiedzenia  
ze snów  
rodziły się słowa  
płoneły  
w dotykach lęku  
nie wypowiedziane  
nie spełnione

☆☆☆

Tak żyć przyszło  
że w człowieku  
śledzić znaleźć mi trudno

nie oskarżam  
czuwać tylko  
strażę rozstawiam  
chronić szczerzy

gdzie światło  
szuka noclegu  
przed miłością światła

☆☆☆

Tak żyć przyszło  
że w człowieku  
siebie znaleźć mi trudno

nie oskarżam  
czuwać tylko  
strażę rozstawiam  
chronić szczeliny  
gdzie światło  
szuka uciezki  
przed miłością świata

☆☆☆

A ty  
było do powiedzenia  
ze snów  
rodziły się słowa  
płynęły  
w dotykach łek  
nie wypowiedziane  
nie spełnione

☆☆☆

Uciekam  
od szyderstwa ulic  
ich cień za mną  
ich sens we mnie  
krzyk  
zranionym lotem  
ściga wiatr



☆☆☆

Nie śnij mnie nocy  
w kolyse twój  
topię wzrok od wieków

mroku twego oddech  
uczuciu odbarwić nie zdoła  
i zanim

wtłoczysz mi sen zabawkę nie mój  
wysłuchaj tajemnicy światła  
— ktoś za dnia  
pomógł mi zdjąć płaszcz

☆☆☆

Powtarzam siebie  
znaszony świat  
nie obiecuję już nic  
mówię siebie  
i słowa mi nie ulaj  
wiesz w siebie  
wiesz co umyka  
we mgłę

☆ ☆ ☆

Powtarzam sobie  
znużony świt  
nie obiecuję już nic

mówię sobie  
i słowa mi nie ufają

wierzę w siebie  
wiarą co umyka  
we mgłę

☆ ☆ ☆

Jak bumerang  
zmęczony powrotem  
nie czekam  
na zmianę kierunku  
to przychodzi samo  
w muzyce  
w nostalgii  
w interpretacji zdarzeń



☆ ☆ ☆

Czasem  
wystarczy tylko  
przejsć na drugą stronę  
by zapomnieć

wracamy  
by odebrać innym to  
co po nas zostało

☆ ☆ ☆

Nie chcę wiedzieć  
w odniesieniu do czego  
jestem

w słowach  
łasi się lęk

☆☆☆

Nie boję się pożegnań  
po nich  
czuję się lżejsza  
o brak konwenansów  
o nieobecność  
o żal  
dłonie przyzwyczaiłam  
do zaciskania w pięść

☆☆☆

☆☆☆

Spójrz  
kiedyś  
przy tym brzegu  
stał człowiek

pochylony nad sobą  
usypiał niespokojne wnętrza

patrzył na drugi brzeg  
jeszcze wczoraj



☆ ☆ ☆

Klękam przed Tobą  
Ziemi  
choć nie czuję Cię  
pod stopami

składam Ci pokłon  
za przetrwanie  
i brak wiary  
chowam w sobie

bądź jaka byłaś  
nie mierz  
zostaw mi choć sny  
i nie odrzucaj niewiernych

i spytam raz jeszcze  
Quo vadis Domine?

☆ ☆ ☆

Może  
przesłane kiedyś pytań  
szukać  
będę dalej

☆ ☆ ☆

Może  
przestanę kiedyś pytać

szukać  
będę dalej

☆ ☆ ☆  
Kłękam przed Tobą  
Ziemio  
choć nie czuję Cię  
pod stopami

składam Ci podłóżkę  
ze przewianych  
i psak wiąz  
ciżwam w sobie

ład jak dąb  
nie mam  
zostawiać Ci  
nie odrywaj

☆ ☆ ☆

Dokąd zmierzasz  
gdy serca nasze  
odbiciem pustyni  
w złorzeczeniach trwają

dokąd idziesz  
kiedy zamykają bramy  
wymarłych już miast  
tam tylko popiół

i kiedy przerażona  
spotkam Cię  
w drodze donikąd  
padnę do Twych stóp  
i spytam raz jeszcze  
Quo vadis Domine?

przysięgłby  
że kiedyś spotkał ją  
w przelocie wymienił spojrzenia

☆ ☆ ☆  
Moja wiara cicha  
jak przy drodze kamień  
zaklęta i twarda

sztyt pewna jestem  
Ciebie we mnie Panie  
czy tylko  
swojego cienia szukam

☆ ☆ ☆

Moja wiara cicha  
jak przy drodze kamień  
zakłeta i twarda

zbyt pewna jestem  
Ciebie we mnie Panie  
czy tylko  
swego cienia szukam

☆ ☆ ☆

Dokąd zmierzasz  
gdź serca nasze  
oddaniem pustym  
w słowozęzieniach trwają

dokąd idziesz  
kiedy zamysłają bramy  
wymiarów już miast  
tam tylko popiół

i kiedy przetrzona  
spotkam Cię  
w drodze donikąd  
padną do Twoich stóp  
i spytam też jeszcze  
Que vadis Domine?

☆ ☆ ☆

Cóż powiem Ci Panie  
o sobie  
o kimś  
kogo naprawdę nie było

co mogę darować  
pytasz  
— sól oczu  
i wiatr zakochany w plenerach

cóż Ci zostawiam?  
wiersz niedokończony  
i lukę w pamięci

po tej  
która nie istniała  
choć niejeden  
przysiągłby  
że kiedyś spotkał ją  
w przelocie wymienił spojrzenia

☆ ☆ ☆

Milczeniem pomóż  
mój lek przed Tobą

wiem Panie  
że nie mnie rozumieć

lecz nie każ wieszyc  
złudom rzeczywiście

wszak  
nie odeszłam dalej

nie odeszłam

☆☆☆

Milczeniem pomijasz  
mój łęk przed Tobą

wiem Panie  
że nie mnie rozumieć

lecz nie każ wierzyć  
złudom rzeczywistym

wszak  
nie odeszłam dalej  
niż ołtarze





Sokbut  
Nie

Sokbut  
Nie-just